

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK

ZESZYT III.

20-GO STYCZNIA 1918

TREŚĆ:

L. N.: Stanowienie o Polsce.

Leon Wasilewski: Kwestya litewska a sprawa Litwy.

Wład. Baranowski: Prasa Szwajcaryi francuskiej o sprawach polskich.

Kl. Sch.: O sprawność organizacyjną.

Z życia bieżącego.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

OD STYCZNIA 1918 ROKU

KULTURA POLSKI

PRZEKSZTAŁCIŁA SIĘ NA

TYGODNIK

OBJĘTOŚĆ KAŻDEGO NUMERU
16 STRON DRUKU (ÓSEMKA)

W dotychczasowych zeszytach „Kultury Polski” zamieścili swe prace między innymi następujący autorowie:

Dr. M. Balsigerowa, Dr. E. Bobrowski, J. Cynarski, K. Czapiński, Z. Gąsiorowska, K. Gostyński, T. Gałęcki (A. Strug), E. Grabowski, Dr. T. Janiszewski, B. Limanowski, W. Lipiński, R. Minkiewicz, Prof. K. Nitsch, Wł. Neuman, H. Orsza-Radlińska, Prof. J. Ptaśnik, Dr. K. Rouppert, Dr. M. Stępowski, Dr. T. Wałek, L. Wasilewski.

Poza powyższymi zapewniła sobie „Kultura Polski” współudział całego szeregu wybitnych sił publicystycznych z Galicyi i Królestwa.

Stanowienie o Polsce.

„Nic na nas bez nas“ — hasło złotego okresu parlamentaryzmu polskiego, rozszerzone tak, jak się rozszerzyło pojęcie narodu, streszcza naczelny postulat polityki polskiej.

Decyzya ludów o swojej przyszłości, uznawana teorytycznie przez wszystkie czynniki, mówiące o pokoju, ma się ujawnić w najbliższej przyszłości. Teorya przeradza się w razie potrzeby w nieszczerą frazes, po za nią staje żywotne, rozstrzygające pytanie: kto, w jaki sposób ma wykonać prawo „stanowienia o sobie“.

Czy Polska się już dostatecznie wypowiedziała? Czy ma się u nas odbyć plebiscyt, w jakiej formie?

Dla każdego Polaka jest jasne, że olbrzymia masa narodu stoi na stanowisku niezawisłości i zjednoczenia. Wypowiadanie się drobnych grup społecznych, które usiłują prowadzić polską politykę zewnętrzną, może mieć sąd obcych o naszych dążeniach. Jesteśmy społeczeństwem różniczkowanym o starej kulturze i wielu z niej płynących przeżytkach społecznych. Gdy ogół zmuszony jest do milczenia — na powierzchnię życia występują sprzeczne fragmenty interesów grupowych. Gdy ogół się odzywa w sprawie wspólnej, milknąć muszą głosy egoizmów poszczególnych: w atmosferze, rozgrzanej jednakim biciem serca, rozpraszają się złe mgły niewoli i obaw kastowych.

Naród polski potrzebuje i żąda możności nieskrępowanego wypowiedzenia się mas najszerzych w sprawie przyszłości. Wiąże się z tem sprawa równej niemal wagi: dania przez naród uprawnień rządowi polskiemu, odpowiedzialnemu przed przedstawicielstwem narodowym. Rząd polski powinien być silny, siłę czerpać może tylko w oparciu się o społeczeństwo. Najpiękniejszy okres zbratania się rządu i „wszystkich stanów“, jaki nam zostawiła przeszłość — czczony przez pokolenia — powtórzyć się musi w nowej współczesnej postaci. Rząd polski — musi uzyskać niezaprzeczalne prawo przemawiania imieniem narodu, z zetknięcia z narodem wyprowadzać postulaty, które przedstawia za Polskę.

Dlatego wszystkie stronnictwa demokratyczne Królestwa żądają zwołania Sejmu. Tylko Sejm, wybrany na podstawie wie-

loprzymiotnikowego głosowania, może się stać źródłem władzy, silnej pocuciem swego prawa i wiarą w posłuch powszechny. Tylko konstituanta polska w Warszawie może powziąć wiążące cały naród postanowienia co do formy rządu w Polsce, ofiarować koronę lub ustalić rzecząpospolitą.

Konstituanta w Warszawie nie powinna obejmować samych tylko obywateli dawnej Kongresówki. W myśl zasad (uznawanych wedle uroczystych oświadczeń przez państwa centralne) prawo stanowienia o Polsce mają wszystkie ziemie Polski; w konstytuancie warszawskiej wziąć więc winni udział Polacy z Galicyi, Śląska i ziem zaboru pruskiego. Poprzez dotychczasowe kordony potężnie tętni jeden rytm życia i jednako gorące pragnienie niepodległości łączy Polaków.

Ku Warszawie-stolicy zwracają się wejrzenia całej Polski. Nie wystarczy nam jednak poczucie, że rodacy z Królestwa stanęli w przededniu rozstrzygnięcia losów przyszłych. Nie uznajemy prawa narzucania dzielnicowych koncepcyi — ani żądania, by za ogół narodu czyniła i myślała sama tylko — największa choćby dzielnica. Chcemy udziału wszystkich Polaków w plebiscycie, wspólnych obrad w konstytuancie warszawskiej. L. N.

Kwestya litewska a sprawa Litwy.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zbliża się moment rozstrzygnięcia losów całej zachodniej połaci dawnego państwa carów. Wszystkie narodowości i kraje, stanowiące zdobycz Rosyi na zachodzie, znalazły się skutkiem wojny i rewolucyi — w sytuacji, umożliwiającej im oparcie swego życia i całej swej przyszłości na nowych podstawach. Między innem wąż się obecnie losy Litwy, a jednocześnie losy narodu litewskiego.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że sprawa Litwy a kwestya narodowa litewska — są to rzeczy identyczne i że różnicowanie ich nie ma żadnych podstaw. Tymczasem w rzeczywistości dwie te sprawy nie pokrywają się wzajemnie. Kwestya narodowa litewska jest zaledwie częścią kwestyi Litwy, jedną z licznych kwestyj narodowościowych obszaru Litwy w jej granicach historycznych, tak jak ludność, mówiąca po litewsku, stanowi tylko małą część ludności tego kraju. I z tego należy sobie zdawać dokładną sprawę, zwłaszcza wobec istniejących tendencyj do zacierania jasności obrazu dwu tych odrębnych kwestyj przez używanie wyrazu „Litwa“ i „litewski“ raz w jednym, raz w drugim znaczeniu.

Państwo litewskie już w zaraniu swych dziejów obejmowało — obok etnograficznego terytorium litewskiego — część ziem białoruskich. Bardzo szybko, wskutek rosnącej zaborczości książąt litewskich, terytorium tego państwa zwiększa się coraz to no-

wemi zdobyczami — na Rusi północno-zachodniej i południowej. Skutkiem tego Litwa etnograficzna staje się coraz mniejszą częścią państwa litewskiego, które przez swą kulturę, staje się państwem ruskim. Gdy za Witolda Litwa osiągnęła największe rozszerzenie granic państwowych, terytorium etnograficzne litewskie zajmowało zaledwie jedną dziesiątą część tego państwa. Po unii lubelskiej (1569), kiedy większa część ziem południoworuskich i Podlasie zostały przyłączone do Korony, Litwa etnograficzna stanowiła jedną szóstą część państwa litewskiego¹⁾.

Kulturalnie żywioł litewski w państwie litewskim nie odgrywał żadnej roli. Litwini własnej oświaty ani piśmiennictwa nie wytworzyli. Co się ponad poziom masy ludowej wznosiło, przyjmowało język białoruski. Po unii lubelskiej białoruszczyzna warstw oświeconych litewskich coraz szybciej ustępowała polszczyźnie, która się stała wkońcu jedynym językiem kultury na całej Litwie, bez żadnych celowych zabiegów charakteru administracyjnego ze strony polskiej. Litwa, jako całość, stała się pod koniec istnienia Rzeczypospolitej krajem kulturalnie polskim, jakkolwiek na nizinach społecznych w dalszym ciągu rozbrzmiewał język białoruski na wschodzie, ruski na południu, litewski zaś na zachodzie Litwy.

Jednakże i ludowe terytorium języka litewskiego kurczyło się i strzępiło coraz bardziej — na korzyść białoruskiego. Proces ten, trwający od czasów najdawniejszych, przetrwał i niepodległą Litwę i unię jej z Polską, i samo istnienie Rzeczypospolitej i dotrwał do dnia dzisiejszego. Jak zaznaczył bodaj po raz pierwszy Erazm Ciołek, sekretarz w. ks. Aleksandra, w mowie, wypowiedzianej do papieża Aleksandra VI. w r. 1501: „Litwini... częściej posługują się ich (Rusinów) językiem, jako przyjemniejszym i łatwiejszym“ (*Lithuani... illorum loquela, dum gracilis et faciliior sit, utuntur communius*). Chłop litewski, niezależnie od przykładu książąt i bojarstwa, wyzbywał się własnego języka i przyjmował białoruski na wszystkich punktach zetknięcia się z mową białoruską. Skutkiem tego granica litewsko-białoruska cofała się i cofa ustawicznie na niekorzyść żywiołu litewskiego (który znów na zachodzie — w Prusach Książęcych, ustępuje przed niemieckim).

Trudno dziś ściśle wykreślić granice zasięgu litewszczyzny w czasach najdawniejszych, zwłaszcza na wschodzie. Ślady jej w nazwach miejscowości dają się odnaleźć nad brzegami Prypieci, Dźwiny i środkowego biegu Dniepru, Prawdopodobnie t. zw. Ruś Czarna (późniejsze województwo nowogródzkie i powiat grodzieński) posiadała niegdyś ludność litewską. W XIII st. górny bieg Niemna uważano za granicę między Litwinami a Rusią. W w. XIV Oszmiana, Krewo i Lida zapewne były litewskimi.

¹⁾ Patrz J. Jakubowski. Studya nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unią Lubelską. Warszawa, 1912, str. 6.

Z dokumentu "Jagielly" (r. 1387) widać, że wschodnia część Oszmiańskiego miała ludność litewską. W XVI st. połowa gub. Wileńskiej była litewską. Terytorium wschodnie obszaru litewskiego obejmowało zachodnią część Oszmiańskiego, północną Lidzkiego, zapewne większą część Święciańskiego, całe Wileńskie (z Wilnem) i Trockie. Jeszcze w pierwszej połowie w. XVIII okolice Wilna były litewskie. Dziś znajduje się ono już po za obrębem litewskiego obszaru etnograficznego, którego zanikające szczątki istnieją w postaci wysp litewskich w Oszmiańskim i Lidzkim w odległości 45 wiorst od stolicy Litwy. Na zachód od Wilna dopiero w powiecie trockim rozpoczyna się etnograficzne terytorium litewskie, ciągnące się dość postrzępionym pasem szerokości 20—50 wiorst wzdłuż północnej i zachodniej granicy gub. Wileńskiej. Dopiero w gub. Kowieńskiej (bez najważniejszej części pow. jezioroskiego) i w północnej Suwalszczyźnie mamy do czynienia ze zwartym obszarem litewskim, choć i tu gdzieś indziej (jak np. w pow. kowieńskim silna jest kolonizacja polska). Mówiąc o obszarze litewskim, musi się mieć na myśli wieś wyłącznie, bo miasta, tak samo jak i większa własność ziemska na Litwie etnograficznej nie są litewskie. Pierwsze mają charakter polsko-żydowski, druga — polski.

Tak więc dziś Litwa etnograficzna — terytorium o ludności wiejskiej, mówiącej po litewsku, jest szczuplejsze nie tylko od tegoż terytorium z czasów Litwy niepodległej lub z epoki Rzeczypospolitej, ale i w porównaniu z tem, co istniało w dobie powstania 1863 roku. Proces białoruszczenia się (a przez polonizowanie się Białorusinów-katolików i polonizowania się) Litwinów spotęgował się właśnie w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia. Spisy ludnościowe władz niemieckich, dokonane już podczas okupacji, wykazują olbrzymią przewagę polską w tych okolicach gub. Wileńskiej, gdzie rosyjski spis urzędowy z r. 1897 podaje zwartą ludność litewską.

Otóż na tem terytorium, obejmującym północną Suwalszczyznę (wchodzącą w skład Królestwa Polskiego), większą część gub. Kowieńskiej i skrawków trzech powiatów gub. Wileńskiej (bez Wilna) znajduje naturalne, niezaprzeczalne i uprawnione podstawy narodowy ruch litewski, który powstał w połowie XIX stulecia, a od r. 1904 rozwijał się jawnie, tolerowany przez rząd rosyjski. Tu ogniskuje się cała sprawa litewska, streszczająca się w dążeniu do wytworzenia normalnych warunków rozwoju kulturalnego mówiącej po litewsku ludności, która liczy około 2 milionów.

Te dążenia nielicznego dotychczas zastępu inteligencji litewskiej (przeważnie księży), opierającej się o masy chłopskie, a więc nawskroś demokratyczne w swej istocie, wymagają rozstrzygnięcia zupełnie niezależnie od takiego czy innego załatwienia sprawy Litwy. Stanowiąc jedną szóstą część ludności całej Litwy w jej granicach historyczno-etnograficznych (t. j. wraz

z Suwalszczyzną północną), Litwini nie mogą rościć żadnej pretensyi do samodzielnego stanowienia o losie całego kraju. Rozumieją to dobrze narodowcy litewscy i skutkiem tego stają na stanowisku podziału Litwy, wyodrębniając z niej gubernię Witebską, Mohilewską i Mińską, a poniekąd i Grodzieńską. Ale, zacieśniając Litwę do granic szczuplejszych, narodowcy litewscy bynajmniej nie trzymają się zasięgu językowego swego plemienia. Ustalają oni granice Litwy w ten sposób, że do rdzenia etnograficznego dodają polsko-białoruskie części gub. Wileńskiej wraz z Wilnem (w którem Litwinów jest około 3⁰/₀) i, niektórzy, gub. Grodzieńską (Litwinów mniej niż 1⁰/₀).

Takie postawienie sprawy wraz z nieukrywaną tendencją zlitwanizowania ludności nielitewskiej drogą narzucenia jej gwałtem języka litewskiego w szkołach i w życiu publicznem, przekształca narodowy ruch litewski na kampanię nacyonalistyczną o charakterze zaborczym. W kampanii tej szowiniści litewscy posługują się stekiem najkłamliwszych argumentów historycznych, etnograficznych, statystycznych i t. d. i usiłują pozyskać pomoc zewnętrzną dla swych zamierzeń ze strony Rosyi przed wojną, od Niemców w czasach okupacji. Skutkiem tego kwestya litewska nabiera charakteru zagadnienia, które dotyka już nie samych Litwinów etnograficznych, lub mniejszości nielitewskich na litewskim obszarze etnograficznym, ale ogółu ludności Litwy w jej granicach historycznych.

Stajemy tu już nie wobec kwestyi litewskiej, ale wobec sprawy Litwy — kraju o mieszanym składzie ludności, którego losy w tej samej mierze, co Litwinów, obchodzą Białorusinów i Polaków. Gdy kwestya litewska (względnie białoruska, polska, ukraińska na Litwie) są kwestyami poszczególnych odłamów jej ludności, sprawami niejako wewnątrzemi tego kraju, sprawa Litwy jest zagadnieniem o wiele szerszem, międzypaństwowem, międzynarodowem. Czy Litwa ma być podzielona na zasadzie etnograficznej, czy też ma w przyszłości tworzyć jedną całość? Jakie mają być granice tej całości? Czy pozostanie ona samodzielną, czy też wejdzie w stosunek — i jaki z którymś sąsiadem? — wszystko to są pytania, domagające się odpowiedzi nie tylko ze strony Litwinów, ale i innych narodowości Litwy, zarówno jak i jej sąsiadów. I traktowanie Litwinów, jako czynnik, mający prawo jednostronnie rozstrzygać to zagadnienie, jest zupełnie niedopuszczalne wówczas, kiedy jako zasadę nowego porządkowania stosunków międzynarodowych wysuwa się prawo narodów do stanowienia o swym losie.

Leon Wasilewski.

Prasa Szwajcaryi francuskiej o sprawach polskich.

Znanem jest w ogólnych zarysach stanowisko prasy francusko-szwajcarskiej w obecnej wojnie. Całą duszą stała po stronie koalicji i z jej punktu widzenia określa sytuację. W pierwszych latach wojny odbiło się to w przykry sposób na ujmowaniu kwestji polskiej. Narówni niemal z prasą koalicyjną zapomniała o prawach Polski do niepodległości i oddawała ją opiece i wspa-
niałomyślności carskiej. Oczywiście bywały wyjątki od tej reguły, ale przeważnie pod naciskiem ze strony polskiej. Na usprawiedliwienie jednak dziennikarzy tutejszych powiedzieć można, że i niektóre organizacje polskie, mające znaczny wpływ w prasie, głównie w duchu autonomicznym ją inspirowały. Dziś, wobec radykalnych zmian, jakie zaszły w polityce europejskiej, program niepodległości i zjednoczonej Polski znajduje gorący oddźwięk i poparcie w całej prasie romańskiej. Często też pisarze polityczni większych organów zwracają się z apelem do koalicji, by stosownie do życzeń polskich wypowiedziała się, że dążenia narodowe Polaków stanowią jeden z celów wojny.

Na uwagę specjalną zasługuje artykuł p. Williama Martin'a w „Journal de Genève“ z 6 listopada p. t.: „La liberté de la Pologne“. Autor (następca zmarłego Albina Bonnard, redaktora politycznego tego największego pisma francuskiego w Szwajcaryi), omawia sytuację w Polsce w momencie odrzucenia kandydatury Tarnowskiego. Fakt sam traktuje jako objaw słabości kompetencji władzy regentów, acz z punktu widzenia polskiego wyboru Tarnowskiego nie uważa za najszcześniejszy. P. Martin bardzo trafnie ocenia dążenia państwowe Polaków i zdaje się rozumieć ich pragnienie posiadania armii narodowej, która — jak to widać z oświadczenia ks. Chełmickiego — ma być neutralną. Dalej bardzo ostro krytykuje deklarację „Sowietu“, przyznającą Polsce tylko prawo do autonomii. Przypomina uchwałę z 28 maja i określa ją jako minimalny program polski. Powołując się na intewiue ministra Thomas'a z kierownikiem biura „Polonii“ w Genewie i cytując ustępy o stanowisku koalicji do Polski, zaznacza, że deklaracji Thomas'a brak tylko podpisów rządów koalicyjnych. „Decyzya w tej sprawie — pisze Martin — winna być jednym z najważniejszych zadań konferencji paryskiej i mamy wiarę, że dojdzie do skutku“.

Znany zaszczytnie w Polsce p. Edmund Privat w art. z dnia 20 grudnia w tym samym dzienniku przyłącza się do projektu, rzuconego przez „Temps“, zaznacza jednak, że brak jakiegokolwiek enuncjacji koalicyjnej po konferencji paryskiej zdaje się wskazywać, że Entente'a nie czuje się w możności gwarantować Polakom zupełnego zjednoczenia. „W tych warunkach nie mo-

zna dziwić się, że nawet Polacy, przebywający w Rosyi, otwarcie dyskutują koncepcję austriacką. Oczywiście stanowić ona może tylko etap w realizacji postulatów polskich“. Artykuł ten p. t. „La Pologne s'organise“ omawia ponadto prace organizacyjne, podjęte w Polsce. daje sympatyczną sylwetkę Kucharzewskiego, chwali skład gabinetu specjalistów. W zakończeniu p. Privat zaznacza, że premier polski jako szczerzy demokrat „nie zechce zaangażować przyszłości Polski bez odwołania się do Sejmu“.

Naogół prasa romańska wiele miejsca poświęca sprawom polskim — dziś rzadziej w artykułach politycznych, głównie zajmując się wypadkami aktualnymi. Do dzienników popularnych i stanowiących w znacznej mierze pomost do prasy koalicyjnej należą obok wspomnianego „Journal de Genève“ — „Gazette de Lausanne“, „Tribune de Genève“ (największy nakład), zamknięty przed niedawnym ezasem „Paris-Genève“ i pacyfistyczna a świetnie redagowana „La Feuille“ z tygodnikiem „La Nation“. Organ katolicki „La Liberté“ (z bratnim „Courrier de Genève“) posiada również swoją sferę wpływów. Wszystkie te dzienniki podają informacje aktualne na podstawie źródeł polskich, niekiedy zaś za pośrednictwem biura Wolffa. Źróżłami polskimi są Agencya Lozańska i genewska „Polonia“. Biuro berneńskie, tak reklamowane w kraju i nawet służące za argument konieczności istnienia N. K. N., oddawna nie uwidocznia swej działalności. W kilkumiesięcznych odstępach czasu zaledwie spotkać się można w jakimś dzienniku z komunikatem tego biura.

Szeroko omawiała prasa romańska wypadki lipcowe. Na ich tle odtworzono nader trafnie postać komendanta Piłsudskiego. Wszystkie dzienniki podały jego szczegółową biografię, pismo codzienne ilustrowane „La guerre mondiale“ obok artykułu „Un grand patriote polonais: Piłsudski“ zamieściło tak popularną u nas w kraju fotografię brygadiera. Zebrań polskich i meetingu szwajcarskiego w Genewie zdano wszędzie szczegółowe sprawozdanie. Osoba Piłsudskiego jest tu bardzo popularną i dla Szwajcarów jest uosobieniem najszczytniejszych dążeń polskich. Patenty cesarskie omówiono w artykułach redakcyjnych lub w komentarzach, pochodzących ze strony polskiej. „Gazette de Lausanne“ i „Tribune de Genève“ publikują długi i negatywny komentarz Agencji Lozańskiej. Niemniej prasa stwierdza pewien postęp, jaki w sprawie polskiej patenty te zaznaczają. Wypadki w legionach oświetlone przez biuro „Polonia“ i Agencję. Sytuację polityczną i przygotowania organizacyjne odtwarzają chronologicznie i szczegółowo komunikaty „Polonii“. Znajdujemy więc we wszystkich lub w poszczególnych dziennikach deklaracje stronnictw demokratycznych, uchwały Koła polskiego, enuncjacje posła Daszyńskiego, wiadomości o intromisyi Rady Regencyjnej i charakterystykę jej członków, informacje o galic.

Lidze niezawisłości, o losie Piłsudskiego, demonstracji robotników niemieckich na jego cześć i sytuacji internowanych legionistów, pogłoski o poszczególnych listach ministeryalnych, szczegóły projektu konstytucji polskiej i szczegóły o położeniu ekonomicznym kraju. Ponadto podaje prasa romańska obszernie komunikaty „Polonii“ o gabinecie i programie Kucharzewskiego, witające przychylnie rząd polski i zaznaczające opinie stronnictw w tej mierze. Podaje również biuro wiadomości o ruchu polskim w Rosyi, o sprawach litewskich i ukraińskich. „Tribune de Genève“, „Paris-Genève“ publikują także znany interwiew z ministrem Thomas. Agencja Lozańska daje prasie szczegóły tworzenia się armii w Ameryce, o sytuacji ekonomicznej w kraju, o sprawach Śląska. Swego czasu na podstawie jej informacji dzienniki romańskie przedstawiły kryzys w polityce krajowej i w legionach w łączności z aresztowaniem Piłsudskiego. Agencja Lozańska, przeciwna ruchowi zbrojnemu w Polsce i zwalczająca go, sprawy te przedstawiła naogół obiektywnie i z szacunkiem dla żołnierzy polskich.

Jak widzimy więc, prasa romańskiej Szwajcaryi naogół dobrze informowaną jest o Polsce, co ma tem większe znaczenie, że stanowi ona materiał informacyjny dla opinii koalicyjnej, niedostatecznie i zbyt tendencyjnie patrzącej za pośrednictwem swych organów na sprawy polskie. Zaznaczyć należy, że w ostatnich czasach i tu zaszły zmiany na lepsze.

Wład. Baranowski (Genewa).

O sprawność organizacyjną.

Jedną z największych „chorób“ naszego życia zbiorowego jest hipertrofia pięknych pomysłów i uchwał przy atrofii systematycznego, energicznego działania. Wystarczy przejrzeć protokoły i kroniki naszych towarzystw i zrzeszeń, aby się przekonać, że procentowy stosunek tych uchwał, które zostały wykonane, do tych, które wogóle zapadły — jest tak znikomymały, że ma się wrażenie, jak gdyby głównym celem tych instytucji była tylko wymiana pięknych myśli i uchwalenie również pięknych rezolucji.

Przyczyn tego zjawiska jest bezwątpienia bardzo wiele. Winna temu w pierwszym rzędzie nasza ambicja, która sprawia, że chcemy w każdym poczynaniu brać udział, że chcemy wszędzie „figurować“ i wskutek tego tym licznym, wziętym na siebie, obowiązkom nie jesteśmy w stanie podołać. Nie małą winę ponosi także ów sławny nasz „ogień słomiany“, to szybkie zapalanie się do wszelkiej nowej i pięknej inicjatywy i również szybkie ostygnięcie, gdy chodzi o codzienne, żmudne realizowanie pięknych pomysłów. Wiele dałoby się tu także powiedzieć o złe

pojętem współzawodnictwie, o tych wiecznych tarcjach, obrazach, zniechęcaniu się.

Ale to wszystko razem stanowi tylko jedną stronę tego problemu. Kardynałna przyczyna tego zjawiska leży przede wszystkim w braku wyrobienia i w małej karności organizacyjnej. Zarówno przeciętny ogół członków danego zrzeszenia, jak i sfery kierownicze tej instytucji zapatrują się najczęściej na tę sprawę mniej więcej w ten sposób: praca społeczna jest to piękna ofiara, nieledwie łaska (niewiadomo dla kogo) — w każdym razie są to obowiązki, dobrowolnie i bezinteresownie przyjęte. Za większą lub mniejszą skrupulatność w ich wypełnianiu nie może zatem nikt być pociągnięty do odpowiedzialności — bo wszak „darowanemu koniowi nie zaglądają w zęby“.

Otóż, nie wdając się w rozważania filozoficzne — czy udział w pracy publicznej należy uważać za piękną ofiarę, czy też za zwyczajny, rozsądnie pojęty, obowiązek społeczny — stwierdzić musimy, że, jakkolwiek tę sprawę rozstrzygniemy, jedno jest pewne, że z chwilą, gdy ktoś do tej pracy się wciągnął, wziął temsamem na siebie zobowiązania, z których niewypelniania ani on sam, ani nikt inny rozgrzeszyć go nie ma prawa.

I tu trzeba odrazu zwrócić uwagę na to, że w sprawie obowiązków członków względem danej organizacji istnieje wielkie zamieszanie pojęć. Znam organizację, liczącą tysiące członków, która z wielkiej gorliwości, ale też z niemniejszego braku doświadczenia postawiła zasadę, że każdy członek musi brać czynny udział w jednej z sekcji — w przeciwnym razie zostaje z organizacji usunięty. Praktyka życiowa stanęła w poprzek tej zasadzie. Pozostawały więc trzy sposoby wyjścia. Albo — co by było najracjonalniejsze — skreślić w regulaminie ten paragraf, albo usunąć z organizacji przeważną część członków, albo też — co w tym wypadku niestety znalazło zastosowanie — patrzeć przez palce na ignorowanie tego przepisu. Takie milczące dyspensy pociągają za sobą zgubne skutki. Jad „zepsucia“, rozprężenia i zaniedbań zbyt szybko wsiąka w życie zbiorowe — bo względy pedagogiczne mają swoje znaczenie nie tylko w odniesieniu do wieku młodocianego.

W ostatnich czasach bardzo wiele ludzi garnie się u nas do pracy społecznej. Rezultaty tej pracy są jednakowoż naogół małe, a w każdym razie grubo mniejsze, niżby być powinny i mogły.

Winę ponosi brak sprawności organizacyjnej, brak sprężystego kierownictwa.

W organizacjach, które mają większe ilości członków, jest rzeczą niemożliwą, aby wszyscy brali razem czynny udział w pracy. Rola szerokiego ogółu członków polega na materialnem i moralnem poparciu celów organizacji. Powinni więc członkowie płacić regularnie wkładki, uczestniczyć w ogólnych zebraniach, a w pracach, szerzej zakrojonych, dorywczo poma-

gać. Cały zaś punkt ciężkości pracy spoczywa na prezydych i wszelkiego rodzaju wydziałach czy sekcjach. Do nich należy zwrócić wszelkie pretensye co do sprawności i wydajności pracy danej instytucji.

Ale nie o samą krytykę chodzi. Trzeba naprawdę złemu zaradzić. Trzeba wkońcu zerwać z systemem wybierania na odpowiedzialne stanowiska jedynie „figur wysoko położonych“, które zazwyczaj albo nie mają czasu, albo zdolności, albo nawet chęci zabrania się do danej roboty. A jeśli to ze względów dyplomatycznych jest już nieuniknione, należy obok tych honorowych figur wybrać ludzi, którzyby pod każdym względem dawali rękojmię, że potrafią i zechcą naprawdę skrupulatnie spełniać przyjęte obowiązki. A gdy będą zaniedbania? Za zaniedbania płatnych obowiązków spotyka kara pod postacią braku awansu, degradacyi, utraty stanowiska. Czyż zaniedbanie obowiązków, honorowo przyjętych, powinno być bezkarne?

Degradacya albo odebranie mandatu i tu powinny znaleźć zastosowanie. Trudno! Kwalifikowanie naszych czynów zbyt wielką gra rolę jako bodziec. Z tem się liczyć trzeba.

A gdyby nawet ta „ostra dyscyplina“ miała tu i ówdzie kogoś zniechęcić — to korzyść, jaką ona przyniesie w pracy tych, którzy pozostaną, sowiec to wynagrodzi.

A zresztą ludzie naogół sobie cenią i garną się do pracy, w której widzą ład i rygor i, co zatem idzie, rzeczywiste rezultaty zabiegów.

Znamy dobrze te nieskończone ilości posiedzeń rozmaitych wydziałów i zarządów, na których sypią się wspaniałe uchwały, jak z rogu obfitości. A ich wykonanie? Kto tego pilnuje? Kto pociąga do odpowiedzialności? Prezesi i przewodniczący są to ludzie zazwyczaj bardzo zapracowani i może wskutek tego pobłażliwi nie tylko dla własnych, ale i dla cudzych zaniedbań. W ten sposób robota zaczyna kuleć, ludzie się w pracy „demoralizują“, stają się niedokładni, niepunktualni, nieobowiązkowi — a cała organizacya funkcjonuje dorywczo, kapryśnie, w końcu wpada w stan apatii, tak bardzo niestety rozpowszechniony.

Pracy jest bardzo wiele. Ludzi zdolnych i chętnych nie brak. Trzeba tylko, aby ci, którzy stoją na czele, umieli pracę zorganizować: dobrać odpowiednio ludzi, odpowiednio na nich pracę rozłożyć i przypilnować, aby wszystko zostało skrupulatnie i w swoim czasie wykonane.

Mamy w niedalekim czasie wznosić silny i trwały gmach organizacyi państwowej. Czyż te wszystkie Komitety, Wydziały, Ligi t t. d. nie są etapem przygotowawczym? Nim państwo polskie obejmie całą pracę w swoje ręce — dobrowolna i bezinteresowna troska obywatelska musi zastąpić wszelkie środki, jakimi rozporządzają organy rządowe.

Podjmując więc pracę dla Polski, róbmy ją dokładnie i skrupulatnie!

Kl. Sch.

Z życia bieżącego.

Paniczne przerażenie wobec możliwości przedostania się na grunt polski „bolszewizmu“ rosyjskiego ogarnia coraz szersze koła, nadając znamieny kierunek wystąpieniom pewnych grup politycznych. Groźne wieści o ruinie setek majątków polskich po tamtej stronie linii bojowej, niszczonej w barbarzyński sposób przez zanarchizowane tłumy żołdactwa rosyjskiego, wywołały zupełnie zrozumiałą reakcję w sferach ziemiańskich, uważających te fakty za objawy „bolszewizmu“. Zadały one cios śmiertelny resztkom moskalofilstwa polskiego, tułającego się jeszcze tu i ówdzie wśród kół pasywistycznych. Jak stwierdza „Dziennik Poznański“, stojący dotychczas raczej na stanowisku pasywizmu ze wszystkimi jego konsekwencjami, „...ostatnie wypadki rosyjskie osłabiły, jeśli nie zatarły całkowicie dotychczasowe ciężenie pewnych kół społeczeństwa w Królestwie Polskiem ku Wschodowi. Zwłaszcza zachowawcza część społeczeństwa odpycha stanowczo wszelką myśl jakiegokolwiek wspólności z Rosją bolszewików, grabiących i niszczących polską własność ziemską i polskie nabytki kulturalne na Litwie, Rusi i Ukrainie. Odwrócenie się od Rosyi i strach przed nią oddziaływały na bierne i wahające się dotąd żywioły prawicy społecznej w kierunku zmuszenia ich do szukania oparcia o władzę, któraby potrafiła wziąć je w obronę przed nadciągającym ze wschodu „bolszewizmem“. Stąd gwałtowne garnięcie się przedstawicieli grup prawicowych do rządu polskiego, rozbijające dotychczasową solidarność bierności tego obozu. Narodowej Demokracji nie udaje się już utrzymać pod swymi wpływami reszty grup Koła Międzypartyjnego, zwłaszcza, że z jej własnych szeregów weszło do rządu aż trzech ludzi na stanowiska kierownicze. Można przeto oczekiwać, że dezercya z obozu pasywistycznego przybierze obecnie bardzo znaczne rozmiary,

Zwłaszcza, że agitacya straszakiem „bolszewizmu“, zorganizowana przez pewien odłam prasy Królestwa i Galicyi, prowadzona jest bardzo sprężysto, z niemalym nakładem fantazyi. Pierwsze skrzypce w akcji straszenia „bolszewizmem“ trzyma „Czas“ krakowski, posiadający niepospolite wyrobienie w tym kierunku. Organ stańczyków umiejętnie oddziałuje na imaginację sfer posiadających, przerażonych odgłosami pogromów agrarnych na Ukrainie i Białej Rusi. Puszcza on w obieg niesprawdzone pogłoski o wykrytych przez „Ziemie Lubelską“ i t. p. organy, śladach nastrojów „bolszewickich“ w Królestwie i dorbabia do tego własne „autentyczne“ informacye z Warszawy.

Według tych ostatnich dn. 29 grudnia miało się odbyć zebranie „kilkuset socyalistów“ — z S. D. K. P. i Ł., Lewicy, Bundu i P. P. S. (*sic!*) wraz z przedstawicielami „radykałnych grup inteligencyi“. Zebranie to „postanowiło w zasadzie dążyć

do ujęcia kierownictwa społeczeństwa w swoje ręce“ przez opanowanie Rady stanu, manifestacye uliczne na jaknajszerszą skalę, „choćby prowokujące do użycia broni“, wytworzenie milicji ludowej „pod kierunkiem sympatycznego socyalistom komentanta“, coby ulegalizowało niejako „rządy proletaryatu“. Naza jutrz po tych sensacyjnych wiadomościach „z Warszawy“ „Czas“ drukuje niemniej sensacyjne, a przedziwnie uzupełniające powyższe informacye, wiadomości „z Petersburga“. Według tych ostatnich, P. P. S. przystąpiła do bolszewizmu, co „musi oddziaływać na P. P. S., działającą w Królestwie, którą popchnie to niewątpliwie w objęcia ruchu bolszewickiego. Rząd bolszewicki wyteży wszystkie siły, aby w Królestwie wywołać ruch bolszewicki“. Autor listu „z Petersburga“ w „Czasie“ wie już nawet, jak się to stanie, bo „przed paru dniami, korzystając ze sposobności, sześciu agitatorów bolszewickich uzyskało przepustki dla przedostania się do Królestwa. Za tymi sześcioma pójdą zapewne i dalsi“. Później napłyną jeńcy, powracający z niewoli, „gwałtem nawracani na hasło bolszewickie“, a przedewszystkiem „oddziały wojskowe polskie, w których agitacya bolszewicka prowadzona jest niesłuchanie intensywnie“. Jednem słowem straszne rzeczy będą się działy w Królestwie, jeśli się nie zaradzi czemś groźcemu niebezpieczeństwu „bolszewizmu“.

„Czas“ i cała G-prasa dobrze obliczają efekt w tak forsowny sposób prowadzonej agitacyi. Przerażone ziemiaństwo i wogóle warstwy posiadające muszą się skupić pod hasłami „aktywizmu“, rozumianego jako tworzenie silnego (wobec społeczeństwa polskiego!) rządu i armii. Istotnie — obok garnięcia się do sfer rządowych w kołach dotychczasowego pasywizmu daje się spostrzedz nagle sympatya do idei natychmiastowego tworzenia wojska. Oczywiście wojska, mającego na celu zadanie obrony — nie granic państwa, lecz dotychczasowego ładu.

Tak pojmuje wojsko całkiem świeży jego zwolennik, minister spraw wewnętrznych p. Stecki. Wojsko jest potrzebne dla oparcia o nie administracyi. P. Stecki oświadczył w interwiewie dziennikarskim: „O przejściu całkowitem zarządu sprawami wewnętrznymi kraju nie może być mowy, dopóki nie będziemy mieli swojego wojska“ i zaraz, jednym tchem, utożsamiał to wojsko z policyą, mówiąc w tymże interwiewie o korpusie zorganizowanej wojskowo policyi. Nie ulega wątpliwości, że aktywiści, zwłaszcza ci napędzeni do „aktywizmu“ straszakami bolszewickimi, będą widzieli w wojsku-policyi jedyny ratunek wobec grożącego ich interesom materyalnym niebezpieczeństwa.

Zapominają oni — o ile chodzi o wojsko — że opieranie przyszłości na niem jest rzeczą bardzo zawodną. Wszakżeż wojsko z poboru, (a tylko o takim może być dziś mowa), nie będzie się składało w Królestwie ze zwolenników „Głosu“, „Godyny“ lub „Czasu“, ale z chłopów i robotników — t. j. z ludowców i socyalistów, a więc z żywiołów, najbardziej chyba

podatnych na oddziaływanie owych „wysłańców z przepustkami“ z poza linii bojowej. Czyby nie było rozsądniej — i to nawet ze stanowiska pp. Steckich — zamiast wzywać policyi, trzeźwo ocenić sytuację i pomyśleć nad sposobami skutecznego oszczędzenia młodej, dopiero tworzącej się państwowości polskiej tych niesłychanie gwałtownych wstrząśnień i krwawych kasastrof, jakie niesie ruch bolszewicki rozkładającemu się państwu rosyjskiemu.

Wszakżeż jasną jest rzeczą, że przy likwidacyi skutków wojny obecnej i u nas — tak jak wszędzie — wysoko spiętrzą się wezbrane fale żądań szerokich mas ludu. Ruchy społeczne, nie koniecznie w formie „bolszewizmu“ są nieuniknione i właśnie państwo polskie powinno być bardziej niż jakie inne na to przygotowane. Rząd polski powinien już teraz, w fazie swego tworzenia się i ustalania, wejść na drogę jaknajwydatniejszego uwzględniania żywotnych interesów mas ludu pracującego. Aby te interesy uwzględnić, musi on je przedewszystkiem zrozumieć i nie upatrywać w hasłach najpilniejszych reform społecznych oddźwięku agitacyi bolszewickich „wysłańców z przepustkami“. A chcąc postulaty ludu zrozumieć, trzeba być w jaknajściślejszym kontakcie z tym ludem, stanowić wyraz woli jaknajszerszych mas społeczeństwa, być silnym oparciem się o te masy, o ich pożądania, bóle i tęsknoty, być krwią z krwi i kością z kości narodu.

Dzisiejszy rząd Królestwa nie czyni zadość temu i czynić nie może już przez sam fakt swego pochodzenia. Nawet konserwatywny „Dziennik Poznański“ zdobył się na uwagę, że „Rada Regencyjna i nowy gabinet cieszyłyby się w społeczeństwie daleko większą powagą, gdyby zawdzięczały swe powołanie jednomyślnej woli narodu, wyrażonej na jaknajszerszej podstawie demokratycznej“. Tymczasem rząd p. Kucharzewskiego zdaje się tego nie rozumieć i dziś jesteśmy świadkami forsowania realizacyi Rady stanu z jednoczesnem pomijaniem sprawy najważniejszej — sejmu konstytucyjnego.

Lewica Królestwa, reprezentująca masy ludowe, i idące z niemi koła inteligencyi rozumieją te usiłowania jako chęć „stworzenia ciała pseudoreprezentującego naród, aby się móżdżkiem zasłaniać, bo gdy ono powstanie, „sfery“ nie będą się spieszyły ze zwołaniem sejmu“... Organ lewicy „Nowa Gazeta“ oświadcza wyraźnie: „Dlatego lewica wszystko, co od niej zależy, uczyni, aby do Rady stanu nie dopuścić, widząc w niej środek do ominięcia sejmu“.

Sprawa sejmu, pomimo stanowiska, zajętego przez rząd obecny, musi być załatwiona, bo inaczej wszelkie próby budowania władz polskich będą wisiały w powietrzu. Efekty zewnętrzne zabiegów zagranicznych (nawet pozbawionych momentów tak kompromitujących, jak berlińska mowa ks. Lubomirskiego), nie zastąpią spójni rządu z podłożem społecznym, na którem musi działać w życiu codziennym w kraju. A spójnię tę rząd będzie

mógł uzyskać na prawdę tylko wówczas, kiedy będzie działał w zgodzie z rzeczywistą reprezentacją woli społeczeństwa, z ramienia demokratycznego sejmu, będąc odpowiedzialnym przed nim. Sejm, wybrany w powszechnem, bezpośrednim, równem, tajnem, proporcjonalnem (bez różnicy płci) głosowaniu, stworzy granitowe oparcie dla zależnego od siebie, kontrolowanego przez się rządu. Ten sejm przygotuje normy postanowienia narodu o dalszym losie, ustali formy ustroju państwowego Polski, utworzy wojsko — nie jako policję, ale jako obronę granic państwa i wdroży reformy społeczne, których się lud domaga. Chłop i robotnik, odpowiednio reprezentowani w sejmie konstytucyjnym i w wyłonionym przezeń a przed nim odpowiedzialnym rządzie, nie będą potrzebowali słuchać bolszewickich „wysłańców z przepustkami” i rzucać kraj na pastwę krwawych katastrof na modłę rosyjską.

Sprawa sejmu konstytucyjnego powinna być załatwiona jak najszybciej. Jest to rzecz praktycznie najzupełniej możliwa, nawet dziś, zanim jeszcze powstanie sieć administracji polskiej, opartej o zorganizowaną po wojskowemu policję, a obiecywaną przez p. Steckiego za 10 miesięcy. Organizację wyborów można bez trudu oprzeć o sądownictwo i władze szkolne, rozporządzające, razem wzięte, zupełnie dostateczną liczbą czynników, któreby dopilnowały przeprowadzenia wyborów.

Masy ludowe czekają z niecierpliwością na zwołanie sejmu, bo tylko od niego mogą się spodziewać „nie drobnych tu i ówdzie ustępstw, małych czy dużych cukierków, ale należyj sobie części władzy i chleba, które Polska dać może”, jak pisze organ Polskiego Stronnictwa Ludowego w Królestwie — „Wyzwolenie”, które wkłada na sejm, między innym, obowiązek „obmyślenia jak najprędzej i najsłuszniej rozdzielić tę ziemię, która jest w Polsce do rozdziału pomiędzy tych, którzy tej ziemi łakną i którzy w nią tak jak dąb wrosną”.

Z Wydawnictw.

Artur Śliwiński: Powstanie Kościuszkowskie. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1917, str. 215.

Autor „Powstania listopadowego” dał znowu monografię popularną wprost świetną: na jaką stać tylko historyka, znającego do głębi temat i równocześnie działacza, przeżywającego bezpośrednio wydarzenia dziejowe.

Przed czytelnikiem przesuwają się wyraziste znamienne rysami kreślone obrazy tryumfu Targowicy, przygotowań powstańczych, aktu powstania, bitwy pod Racławicami, krwawych dni w Warszawie i dalej aż do rzezi Pragi. Sposób pisania wpada niekiedy w szlachetny patos — obok niego barwny szczegół,

niemał anegdota, nadają książce warunki poczytności wśród szerokiego ogółu inteligentnego. Autor trzyma się ściśle tematu, nie pozwala sobie na żadne rozważania i porównania. Jednak — sam sposób ujęcia przedmiotu (nie posiadający w sobie nic z rozmyślnej tendencji), ukazuje wiele zagadnień politycznych, dziś najżywotniejszych i, wprowadzając w grę siły, które doprowadziły do klęski powstania i tych, które uczyniły zęń źródło odrodzenia narodowego, nasuwa wiele pojmowań współczesnych wypadków.

Wśród licznych monografii popularnych, które przyniósł okres obchodu Kościuszkowskiego, książka Słiwińskiego wybija się na pierwszy plan. Każdy „inteligent“, nie zagłębiający się w pracach źródłowych, powinien ją poznać.

Literatura francuska w przekładach polskich. Wyjątkową, zaiste podziwu godną, działalność rozwinął znany poeta Boy (dr. Tadeusz Zeleński). W dobie wojennej, wpływającej jaknajusjemniej na twórczość i płodność literacką, raz poraz wzbogaca piśmiennictwo polskie niepospolitemi tłumaczeniami arcydzieł literatury francuskiej. Wojna nie przerwała rozpoczętej przez Boya pracy i dziś mamy, dzięki niemu, wspaniałą bibliotekę, obejmującą najwybitniejsze płody piśmiennictwa francuskiego od XV do XIX stulecia — bibliotekę szybko kompletowaną coraz to nowemi tłumaczeniami. Obok trzydziestu kilku tomów już wydanych, szereg ich znajduje się pod prasą, inne zaś są w przygotowaniu. Na dotychczasowy dorobek tłumaczeniowy Boya składają się: *Dzieje Tristana i Izoldy*; Fr. Villon — *Wielki testament*; Rabelais — *Dzieła* (Gargantua i Pantagruel) tomów 5; Montaigne — *Pisma*, tom. 5; Brantôme — *Zywoty pań swawolnych*, t. 2; Descartes — *Rozprawa o metodzie*; Molier — *Dzieła*, t. 6; Racine — *Fedra*; Pascal — *Myśli*; Marivaux — *Komedye*, t. 2; Montesquieu — *Listy perskie i Duch praw*; Wolter — *Powieści filozoficzne*; Crébillon (syn) — *Noc i chwila*; J. J. Rousseau — *Wyznania*, t. 3; Diderot — *Kubuś fatalista i jego pan*; Laclos — *Niebezpieczne związki*; Beaumarchais — *Komedye*; X. Prévost — *Manon Lescaut*; Bernardin de Saint Pierre — *Paweł i Wirginia*; Chateaubriand — *Atala-René*; Benjamin Constant — *Adolf*; Balzac — *Fizyologia małżeństwa, Małe niedole pożycia małżeńskiego, Stracone złudzenia i Kawalerskie gospodarstwo*; Gautier — *Panna de Maupin* i Verlaine — *Elegie*. Znaczna część prac Boya — to rzeczy, po raz pierwszy ukazujące się w szacie polskiej. Działalność Boya tem bardziej zasługuje na podniesienie, że czyni ona zadość potrzebom społeczeństwa, które, będąc sztucznie odcięte w dobie obecnej od świata romańskiego, z tem większym zapalem zwróci się po wojnie do krynicy jego cywilizacy, a więc i do piśmiennictwa francuskiego.

Luźne Notatki.

Wisła jako droga transportowa w przyszłości. Prasa niemiecka bardzo żywo interesuje się przyszłością Wisły jako drogi komunikacyjnej. Szerzej omawia tę sprawę broszura dra Reymana, charakteryzująca dotychczasowy stan spławności Wisły.

Wisła stanowi wygodną i taną linię komunikacyjną dla wywozu z ziem polskich produktów rolniczych i górniczych, jak zboża, lnu, siana, maki, cukru, spirytusu, drzewa, nafty, węgla, rud, materiałów budowlanych i t. p., także przywozu produktów takich, jak nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, chemikalia etc., jak również do wymiany tych produktów wewnątrz kraju. Wszystkie surowce, jak węgiel, ropa, rudy, a także najurodzajniejsze ziemie leżą w górnym jej biegu, produkta te więc mogą być przedmiotem bardzo taniego transportu. Wisła stanie się po przeprowadzeniu celowej regulacji i zaopatrzeniu w potrzebne urządzenia żeglugi, jak porty, przystanie, ładownie, elewatory, jedną z najważniejszych dróg wodnych w Europie, tak skutkiem swego geograficznego położenia, jak i łączności z innymi drogami wodnymi. Połączona kanałem bydgoskim z Europą zachodnią, kanałem Ogińskiego z Litwą, zaś Królewskim z Rosją i morzem Czarnym, może jeszcze uzyskać na południu kontakt z projektowaną siecią kanałów austriackich, a więc z Dunajem i ewentualnie Prutem. Wobec tego będzie Wisła z czasem łączącą najważniejsze arterie wodne Europy: Ren, Dunaj, Łabę, Dniestr i Dniepr.

Ochrona cennego zabytku. Lublin posiada jeden z najwybitniejszych zabytków malarstwa dekoracyjnego w Polsce. Są nim malowidła ściennie w kościółku św. Trójcy na zamku lubelskim. Dekoracja tego kościółka łączy w przedziwny sposób pierwiastki malarstwa wschodniego i zachodniego, co jest tak znamienne dla wcześniejszych zwłaszcza zabytków sztuki w Polsce, będącej łącznikiem i drogą między wschodem i zachodem. Znakomita technika tych malowideł i czas ich powstania (średnie lata panowania Jagiellów, r. 1415), podnoszą jeszcze ich znaczenie. Znane do niedawna szczupłej zalewającej garstce uczonych polskich i to tylko częściowo, poczynają one występować z pod powłoki tynku, którym je zakryto w początkach XIX w. Głównie dzięki zabiegom Koła Lubelskiego Tow. Opieki nad Zabytkami Przyszłości rozpoczęto pracę nad ich restauracją, która znacznie już postąpiła naprzód. Wkrótce została utworzona specjalna komisja z przedstawicieli nauki i sztuki, która zaopiekuje się dalszymi losami tak cennego zabytku.

Nowy typ uczelni w Królestwie. Od Nowego Roku powstają w Sosnowcu „Kursy chemii praktycznej”. Celem „Kursów” jest wykształcić siły pomocnicze dla fabryk, hut, miejskich zakładów higienicznych, stacji doświadczalnych, laboratoryjów i t. p. Na „Kursy” przyjmowani są kandydaci obojga płci, powyżej 16 lat wieku, posiadający cenzus sześciu klas szkoły średniej. Program „Kursów” obejmuje wszystkie działy chemii, fizykę w zakresie potrzebnym do badań chemicznych, oraz mikroskopię, jako jeden z najważniejszych środków w ręku chemika. Duży nacisk położony będzie na chemię artykułów spożywczych, wykrywanie fałszowań, ocenę wartości produktów i t. p. Kurs wykładów i ćwiczeń ma trwać 6 miesięcy. Chemiczalic i przyrządy uczący się otrzymują bezpłatnie.

Stanowiące nowy typ uczelni „Kursy” zapełniają lukę, która żywo dała się uczuwać w całokształcie naszych wysiłków, oświatowych — znajdują więc zapewne pomyślne warunki działania i przyczynią się do rozwoju naszej wiedzy chemicznej.

Wydział teologiczny. Na uniwersytecie warszawskim ma być utworzony już z początkiem wiosny wydział teologiczny. Organizowaniem jego zajmują się ks. Szlagowski; stanowiska profesorów obejmują między innymi prof. Rostworowski i ks. Szczepański, znany orientalista, wybitny współpracownik instytutu orientального w Rzymie.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3'75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2'20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3'50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron. Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk., kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4'50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4'50.

CENTRALNE BIURO WYDAWNICTW N. K. N.

KRAKÓW, UL. GOŁĘBIA L. 20. PARTER

poleca z pośród swych wydawnictw następujące
publikacje nieprzemijającej wartości :

BALZER Dr OSWALD: Aus Problemen der Verfassungsgeschichte Polens	K. 3:50
BARTOSZEWICZ KAZIMIERZ: Utworzenie Królestwa Kongresowego	10—
BIEGELEISEN LEON WŁ. Dr.: Rozwój gospodarzy now. wsi pol- skiej (2 tomy)	30—
BOLLAND LEON Dr.: Co produk. je Galicya a co Król. pol.	1—
BRUECKNER ALEKS. Prof.: Słowianie i wojna	6—
BUZEK JÓZEF Dr.: Pogląd na wzrost ludności pol. w XIX wieku	2:50
DOKUMENTY N. K. N.	24—
DĄBROWSKI JAN Dr.: Sprawa polska na Węgrzech	5—
GORSKI ANT. Prow.: Braki kraj. produkcyi w Galicyi	3—
HALECKI OSKAR Prof. Dr.: Das Nationalitätenproblem im alten Polen	3:50
HAUSNER ARTUR: Emigracya polska w Ameryce	2:50
JODKO WITOLD Dr.: Polska a państwa neutralne	—80
KŁECKI Prof. Dr.: Sprawa produkcyi mięsa w związku z hodowlą	1—
KULCZYCKI LUDWIK: Austria a Polska	—80
" Francya, Anglia a Polska	1—
" Królestwo Polskie 1815—1914	2—
" Panslawizm a Polska	1:50
" Państwa centralne, Rosya a Polska	1—
MILEWSKI EDWARD: Kooperacya i jej znaczenie w Polsce	1:50
NABIELAK K.: Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporty	4:40
ROSTWOROWSKI MICHAŁ: Wojna a społeczeństwo polskie	—40
SCHMIDT STEFAN: Kolonizacya wewnętrzna	—50
SIEROSZEWSKI WACŁAW: Józef Piłsudski	2—
SMOLKA STAN. Prof. Dr.: Die reussische Welt	12—
" L' Europe et la Pologne (Rzym 1917)	8—
" Les Ruthenes (Bern 1917)	12—
SROKOWSKI KONSTANTY: Na przełomie	6—
STECKA MARYA: Odzyskanie niepodległości w XIX wieku	4—
TARNOWSKI STANISŁAW: Po odzyskaniu niepodległości	—60
TOKARZ WACŁAW Prof. Dr.: Żołnierze kościuszkowscy	1:20
WAIS ANDRZEJ: Zapiski z walk brygady karpackiej	5—
WASILEWSKI LEON: Rosya wobec Polaków	—80
" Polityka narodowościowa Rosyi	1—
" Dzieje męczeńskie Podlasia	1—
" Administracya rosyjska w Król. Polskiem	—60
" Die Judenfrage in Kongress-Polen	—60
" Die nationalen und kult. Verhältn. im sog. Westrussland	—60
" Die Ostprovinzen des alten Polenreiches	16—

Wszystkie wymienione wydawnictwa wysyła Biuro, jak również wszystkie krajowe księgarnie Galicyi. Skład główny na Królestwo Polskie: Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa, ul. Mazowiecka 12. Skład główny na Księstwo Poznańskie: Bogdan Chrzanowski, Poznań ul. św. Marcina 70. — Skład główny na Lwów i okolice: M. Gubrynowicz i syn, Lwów plac Katedralny 9.

Zamówienia na adres poczt polowych wysyłamy tylko po nadesłaniu należności z góry. Odsprzedawcy, zwłaszcza instytucje społeczne, biblioteki i koła oświatowe otrzymują znaczny rabat. — KATALOG na żądanie.